

(Il Messaggero - S.Carina) - Z odejściem Luisa Enrique potwierdzają się trudności, na które Hiszpanie - piłkarze i trenerzy - napotykają w Serie A.

I pomyśleć, że ich historia w naszym kraju rozpoczęła się tak pięknie: w 61' roku przybył Juan Sebastian (Vanezia) i Luis Suarez, jedyny hiszpański posiadacz złotej piłki. Rok później Luis del Sol i Joaquin Peiro przybyli do Turynu, pierwszy do Bianconerich, drugi do Granaty, potem obydwaj przeszli do stolicy: wielcy, gracze, którzy spisywali się dobrze we Włoszech. Prawie do końca lat 80-tych Hiszpanów nie było więcej widać. W latach 88-90 pojawiła się prestiżowa trójka: Victor Muñoz (Sampdoria), Ricardo Gallego (Udinese) i Rafa Martin Vazquez (Torino). Cenieni w Hiszpanii, niewiele więcej ponad wystarczający u nas.

Nie lepiej było z nowo przybyłymi: w Romie wylądowali młodzi Helguera i Gomez (obrońca, który zagrał tylko 3 mecze przez 4 lata, zabrał do domu 1,5 mld lirów za sezon i otworzył salon samochodowy). Za Helguera, który potem wygrał wszystko co można z Realem Madryt, przybył młodszy brat Luis: piął się w górę i spadał w dół w Udinese i Anconie, jednak nie mógł odnieść sukcesu. To samo dotyczyło drogich Farinosa (Inter), De la Peny i Mediety (Lazio), za którego Cragnotti zapłacił Valencii 89 mld. To samo dotyczyło Milanu z Jose Mari i Javi Moreno. Anonimowy był również występ Guardiola w Romie, który nieco lepiej spisywał się w Brescii u boku Roberto Baggio. Lazio próbowało ponownie z Delgado i Oscarem Lopezem, Fiorentina z Portillo i Amorem, Livorno z Diego Tristanem. Obecnie do pocztu Hiszpanów, których w Serie A się nie udało można dołączyć Jose Angela i Garrido.

Autor: abruzzi